

Lech Brywczyński

Wykład

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

Wszyscy jesteśmy pomyleni, ale tego, kto umie analizować swoje urojenia, nazywa się filozofem.

Ambrose Bierce

OSOBY:

Staruszek

Sanitariusz I

Sanitariusz II

Student

Na środku sceny stoi stary, podniszczony stół z krzesłem, po prawej stronie są drzwi. Panuje cisza, którą po chwili przerywają wolno zbliżające się kroki. Ktoś bierze za klamkę, drzwi się otwierają. Na scenę wchodzi mężczyzna w starszym wieku, z grubym notesem w dłoni. Niezgrabnym ruchem poprawia okulary, uważnie przygląda się widzowi.

Staruszek: - Witam państwa... Wyglądacie mi na studentów trzeciego roku... Zgadza się? Tyle mam tych wykładów, że można się pomylić... *(podchodzi do stołu, przygląda mu się krytycznie)* Gdzie się podziało moje biurko? Było takie piękne, stylowe. Pewnie zabrali je do naprawy, dziekan obiecał mi to dawno temu... Trudno, usiądę tutaj... *(siada na krześle, kładzie na blacie stołu swój notes, otwiera go. ogląda się za siebie)* Widzę że i tablicy już nie ma? Nie szkodzi, w końcu to nie matematyka, nie musimy zapisywać wzorów ani równań... *(przewraca kartki notesu, a potem wyciąga z kieszeni marynarki długopis i coś zapisuje)* Tematem dzisiejszego wykładu jest... *(z uśmiechem)* A nie, na razie nie podam państwu tematu! Przecież temat wykładu, jego tytuł, jest podsumowaniem tego, co zostało powiedziane. Dlatego dopiero po wykładzie poproszę każdego z was *(wskazuje palcem w stronę widzowi)* o to, żeby podał swój pomysł na tytuł. Uwaga: jeśli ktoś poda dokładnie taki tytuł wykładu, jaki mam tutaj zapisany, to od razu poproszę go tutaj do mnie z indeksem i wpiszę mu piątkę. Nie będzie musiał zdawać egzaminu. Trzeba nagradzać ludzi, którzy umieją myśleć syntetycznie...

Zamyka notes. Wstaje, chowa długopis do kieszeni. Przez chwilę stoi nieruchomo, a potem przechadza się wolnym, miarowym krokiem po sali, pogrążony w swoich myślach. Sprawia wrażenie, jakby zapomniał gdzie jest i co robi. Uśmiecha się sam do siebie. Bezwiednie wpada na stół: zatrzymuje się, spogląda wokół, jakby właśnie w tej chwili się obudził.

Staruszek: - Od czego to ja chciałem zacząć? Zaraz, zaraz... To ma być... *(sięga do kieszeni, natrafia tam dłonią na długopis. triumfalnym gestem wyciąga długopis z kieszeni)* A właśnie! Mam zacząć od Platona. *(wysoko podnosi dłoń z długopisem, robi kilka kroków w stronę widowni)* Czy wiecie państwo, co to jest? *(daremnie oczekuje na odpowiedź)* Nie wiecie? Naprawdę? *(z uśmiechem, tonem wyjaśnienia)* To jest długopis! Zastanówmy się teraz, na czym polega długopisowość tego długopisu? Innymi słowy: co sprawia, że ten przedmiot nazywamy długopisem? *(rozkręca długopis na kawałki)* To chyba proste: długopis ma wkład, obudowę, nakrętkę, sprężynkę i tak dalej... Podobne składniki posiadają wszystkie długopisy świata. Istnieje zatem ogólna idea długopisu czyli przedmiotu, złożonego z powyższych części, a służącego do pisania. Ta idea istniała zawsze: sięgnął po nią dopiero ten człowiek, który skonstruował pierwszy długopis. Wszystkie istniejące długopisy są tylko kopią tej idei. *(po chwili)* To samo moglibyśmy powiedzieć o samochodzie: istnieje idea samochodu, który musi mieć cztery koła, podwozie, rurę wydechową i kierownicę, a wszystkie samochody jeżdżące po ulicach są tylko kopiami tej idei. *(z gestykulacją)* Albo widelec! Też jest ucieleśnieniem pewnej idei – ucieleśnieniem obrzydzenia, jakie odczuwamy na myśl o dotykaniu potraw palcami. Przez wiele pokoleń ludzie jedli bez sztućców i wycierali tłuste paluchy o ubranie, aż w końcu ktoś miał tego dość - dotarł swoim umysłem do idei widelca i stworzył pierwszą materialną kopię tej idei. *(z naciskiem)* Istnieje zatem świat idei, a także odrębny świat rzeczy, będących kopiami tych idei. I to właśnie jest Platon... To jego filozofia. *(przygląda się trzymanym w dłoni częściom długopisu, potem bez powodzenia próbuje je złożyć)* Chyba nie uda mi się teraz zmontować tego długopisu, zrobię to po wykładzie. Wzrok już nie ten...

Wsypuje zawartość dłoni do kieszeni. Splata dłoń za plecami i przechadza się w zadumie po sali. Mówi, nie przestając chodzić.

Staruszek: - Pomyślcie tylko: ile jeszcze istnieje idei, po które nikt z ludzi do tej pory nie sięgnął! Przyszli wynalazcy będą mieli co robić... *(uśmiecha się sam do siebie)* Właśnie... Dyskutowałem niedawno z pewnym uczonym kolegą z naszej katedry. Pyta mnie: co ty widzisz w tej „Iliadzie” Homera? Ja mówię: są tam herosi, bohaterowie, wielcy ludzie... On na to: czytaj uważnie, a zrozumiesz, że ci wszyscy „wielcy ludzie” wcale nie byli lepsi od ludzi dzisiejszych, też kierowali się egoizmem, chciwością, dążeniem do władzy, nie mieli litości, kiedy zabijali wrogów... A ja na to: zgadzam się, że zło i nikczemność w każdym czasie wyglądają podobnie, za to wielkość człowieka miała w czasach Homera zupełnie inny wymiar. I zażądałem, żeby mi pokazał dzisiejszych Platonów, Arystotelesów i Achillesów... On wtedy odpowiedział, że mam trochę racji i że honor dzisiejszych

czasów ratują tylko wynalazcy. (*pociera palcem podbródek*) Teraz myślę, że on niechcący trafił w samo sedno problemu. Tak, herosi naszych czasów to właśnie wynalazcy... (*rozkłada ramiona*) Trudno, żeby herosem był dzisiejszy żołnierz czy dowódca, bo obecne wojny nie mają w sobie nic wzniosłego, nic romantycznego. Ktoś siedzi przy komputerze pijąc kawę, między jednym łykiem a drugim odstawia filiżankę, wciska „enter” i rakietę leci! Do tego nie trzeba być bohaterem. Ba, można nawet być zwykłym tchórzem i mdleć na widok kropli krwi!

Nieruchomieje, poprawia okulary, spogląda uważnie na Studenta, siedzącego na widowni. Student ma przymknięte oczy, podbródek oparty na dłoni.

Staruszek: - (*tonem łagodnego napomnienia*) Proszę pana, ładnie to tak spać na wykładzie? Halo!

Student siada wyprostowany, przeciera oczy.

Student: - Słucham uważnie przez cały czas, tylko na moment się zamyśliłem... Bardzo przepraszam!

Staruszek: - Wracajmy zatem do naszych rozważań. (*znów przechadza się po sali*) Słowa mojego uczonego kolegi, iż ludzie zawsze byli tak samo źli, niezależnie od epoki, skojarzyły mi się z tezą Hobbesa „człowiek człowiekowi wilkiem”. Że niby ludzie są dzicy i okrutni, tylko prawo i instytucje za nim stojące powstrzymują ich – a i to nie zawsze! - przed czynieniem zła. Na przeciwnym biegunie mamy tezę Rousseau, iż człowiek jest z natury dobry, a bywa niekiedy zły tylko dlatego, że istnieje władza i cywilizacja. Kto ma rację? (*ożywia się, podchodzi do widowni*) Może rozstrzygniemy to w głosowaniu? Co prawda nie jest to kryterium naukowe, ale trudno... Proszę o podniesienie ręki tych z was, którzy uważają, że rację ma Rousseau! (*w myśli liczy głosy*) Dziękuję... A teraz niech podniosą rękę zwolennicy Hobbesa! (*liczy głosy*) Dziękuję... Wygrał Hobbes, spodziewałem się tego. Też głosowałbym na Hobbesa. Myśl Rousseau doprowadziła do Rewolucji Francuskiej, ale sama rewolucja pokazała w swoim przebiegu, jak błędną i naiwną była ta myśl. Po likwidacji monarchicznego ancien regime'u z ludzi wyszły na świat złe cechy, a przemoc i terror przybrały skalę dotąd nie spotykaną. (*wyciąga z kieszeni chusteczkę, ociera nią czoło, chowa chusteczkę do kieszeni. w milczeniu przechadza się po scenie*) Kilkanaście lat temu napisałem na ten temat obszerną rozprawę naukową pod tytułem „Cywilizacja - wróg czy przyjaciel”. Niestety, moja dysertacja do tej pory nie ukazała się w druku, co uważam za wielką stratę dla polskiej kultury, wielką stratę... Nie-po-we-to-wa-ną! (*do widowni*) Tak, tak, moi kochani studenci: życie to nieustająca lekcja pokory. Człowiek ma rozmaite plany, o coś zabiega, o coś walczy, a potem...

Macha ręką, zrezygnowany. Podchodzi do krzesła, bez pośpiechu zdejmuje marynarkę, wiesz ją

na oparciu krzesła, starannie rozprostowuje fałdy. Po chwili zadumy niespodziewanie zdejmuje marynarkę z krzesła i ubiera.

Staruszek: - W tej rozprawie poświęciłem również sporo uwagi słownictwu, jakiego używa dzisiejsza cywilizacja. To język zdradliwy, niektóre słowa niosą z sobą dodatkowe, ukryte znaczenia, których istnienia nawet nie podejrzewamy. Słowom nie wolno ufać! Kiedyś przynajmniej forma wyrażania się była wykwiłtna. Kawaler pisał do damy: „rzucam się w przepaść łask, jakich doświadczyłem od Waszmość Pani”... A dziś? „Wpadnij na imprezę, tejknę od zgreda furę i pościemniamy”... (*wzrusza ramionami*) Co to ma w ogóle być, to jakaś trywialna nowomowa! (*przechadza się wokół stołu*) Lepiej się dzieje, kiedy nowe słowa tworzą ludzie nauki. Podobno kiedyś nasi językoznawcy próbowali stworzyć rodzimy, polski odpowiednik słowa "week-end". Wymyślili określenie "wyson". Skrót od "wypoczynek sobotnio-niedzielny". Niestety, „wyson” się nie przyjął. Ciekawe dlaczego? Przecież brzmi świetnie! Może niezbyt swojsko, ale przynajmniej elegancko. (*w stronę widowni, z szarmanckim gestem*) Życzę wam miłego „wysonu”... A „zatyczyny”, czyli przejście na ty? Czy nie byłyby lepsze od germańskiego „bruderszaftu”? (*po chwili, z oburzeniem*) To naprawdę skandal, że mojej rozprawy jeszcze nie wydrukowano!

Znów podchodzi do krzesła, zdejmuje marynarkę, wiesz ją na oparciu, starannie rozprostowuje fałdy. Po chwili jednak zdejmuje marynarkę z krzesła i ubiera.

Staruszek: - Platon powiedziałby w tym miejscu: skoro jakieś słowo istnieje, choćby było to słowo durne i głupie, to także idea tego słowa istnieje! (*z tajemniczym uśmiechem*) Czy jednak idea takiego głupiego słowa też jest głupia? Czy idea może w ogóle być głupia? Czy w świecie idei jest miejsce dla głupoty, czy też mądrość i doskonałość zajmują tam 100% przestrzeni? Oto jest wielkie pytanie, na które tylko umysł geniusza byłby w stanie odpowiedzieć! (*po namyśle*) Kto wie, może kiedyś spróbuję?

Wolnym krokiem podchodzi do stołu, otwiera swój notes, kartkuje go uważnie. Na jednej ze stron zatrzymuje się na chwilę i czyta. Z uznaniem kiwa głową.

Staruszek: - (*sam do siebie*) Tak, podejmę się tego... Bo kto jak nie ja? (*zamyka notes, idzie wolnym krokiem w stronę widowni*) A zatem ustaliliśmy już, że prawda zakodowana w języku jest kłamstwem. Wiem, wiem, to brzmi absurdalnie: prawda jest kłamstwem. Co w takim razie jest prawdą? Co? (*wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki buteleczkę wódki - „piersiówkę”, pociąga spory łyk*) Jak mawiają Rosjanie, „bez wódki nie razbieriosz”. (*pociąga jeszcze jeden łyk*) Mam takiego znajomego, który lubi wypić... Albo miałem, bo ostatnio jakoś rzadziej go widuję... (*chowa buteleczkę do kieszeni*) Otóż ten znajomy pije, ale robi to w sposób przemyślany. I systemowy: podzielił ludzkość na kilka kategorii, właśnie w oparciu o alkoholowe kryterium. Jak? Po pierwsze (*pokazuje na palcach*) są ludzie, którym on chętnie postawi, żeby

tylko z nimi wypić. W jego świecie można tę grupę społeczną potraktować jako elitę. Po drugie (*pokazuje na palcach*) są tacy, z którymi on wypije, ale tylko wtedy, kiedy oni stawiają. I po trzecie (*pokazuje na palcach*) są wreszcie tacy, z którymi on nie wypije nigdy - nawet jeżeli oni będą stawiali. Ci ostatni to w jego świecie najniższa kategoria, coś w rodzaju pariasów... (*z trudem tłumi beknienie*) Swoją drogą... (*znów tłumi beknienie*) Gdyby świat zaludniała wyłącznie ta ostatnia, najniższa grupa, to on nie miałby z kim pić, więc chyba zostałby abstynentem... Z korzyścią dla swojego zdrowia.

Zamyślony, podchodzi do krzesła, bez pośpiechu zdejmuje marynarkę, wiesz ją na oparciu. Starannie rozprostowuje fałdy.

Staruszek: - Może to jest sposób na to, żeby wyciągnąć go z alkoholizmu? Kto wie... Jak go spotkam, to mu powiem, że nikt nie jest godny wypić z kimś tak wielkim, jak on. Może mi uwierzy, uniesie się dumą i przestanie pić? (*do widowni, kręcąc przecząco głową*) Nie, nie przestanie, aż takim megalomanem nie jest... Powodu do optymizmu nie ma, był na odwyku i też nie pomogło... (*do widowni, z ożywieniem*) Właśnie! Optymizm! To kolejne kryterium, pozwalające w sposób racjonalny i przemyślany podzielić ludzkość na grupy. Otóż (*pokazuje na palcach*) optymista to człowiek, który zna pytania, ale nie poznał jeszcze odpowiedzi. (*pokazuje na palcach*) Pesymista to człowiek, który zna już i pytania, i odpowiedzi na nie, więc nie ma złudzeń. (*z uśmiechem*) Zapytacie pewnie, kim ja jestem? Otóż ja... Znam odpowiedzi na wiele z pytań, jakie niesie życie; zazwyczaj nie są to odpowiedzi zachęcające, dlatego należę (*pokazuje na palcach*) do trzeciej grupy, jestem pesymistą-realistą. Ale to nie wszystko! W tym podziale występuje również (*pokazuje na palcach*) czwarta grupa, której członkowie uważają, że...

Milknie, bo za drzwiami słyhać zbliżające się kroki. Po chwili drzwi się otwierają i do sali wchodzi Sanitariusz I. Na jego widok Staruszek chwyta za notes, a potem zdejmuje marynarkę z oparcia krzesła i tuli ją do siebie. Cofa się o kilka kroków ze strachem w oczach.

Sanitariusz I: - (*w stronę drzwi*) Jest tutaj! Jest nasz staruszek! A nie mówiłem? Wygrałem zakład!

Sanitariusz II: - (*wchodzi, opiera się o ścianę, bierze kilka głębszych oddechów*) Tyle się przez niego nachodziłem... (*rozgląda się*) Czy dyrekcja szpitala w ogóle pamięta, że ta sala istnieje? Przydałby się tutaj remont... (*wyciąga z kieszeni fartucha 20-złotowy banknot i wręcza go Sanitariuszowi I*) Jak zakład, to zakład. Tym razem wygrałeś. Ale ja się jeszcze odkuję... Założę się, że jutro znajdziemy go w kotłowni.

Sanitariusz I: - A ja stawiam na strych!

Sanitariusz II: - To zakład stoi. *(po chwili)* Znów mówił sam do siebie?

Sanitariusz I: - A pewnie! Słyszałem z daleka. Lubi sobie pogadać. Zawsze wywinie jakiś numer, żeby tylko nie dostać codziennej porcji leków... *(kręci głową)* Mam dość tych psycholi, oni wiecznie sprawiają kłopoty.

Sanitariusz II: - Ten przynajmniej nie jest groźny dla otoczenia, nawet kaftan bezpieczeństwa nie jest potrzebny. *(do Staruszka, rozkazująco)* Idziemy!

Sanitariusze podchodzą do Staruszka, mocno ujmują go za ramiona i prowadzą w kierunku wyjścia.

Staruszek: - Ależ panowie, tak nie można! *(odwraca głowę w stronę widowni)* Jak to? Przy moich studentach? Przecież jestem dopiero w połowie wykładu...

Sanitariusz II: - Znów nie pamiętasz gdzie jesteś, dziadku? To nie uniwersytet.

Sanitariusz I: - Dokończysz wykład gdzie innej...

Sanitariusz II: - Tak, u psychiatry w gabinecie! *(śmieje się)*

Sanitariusze wyprowadzają z sali nie stawiającego oporu Staruszka, cała trójka znika za otwartymi drzwiami. Na ten widok z drzemki budzi się siedzący na widowni Student: zrywa się na nogi, szybkim krokiem rusza w kierunku sceny, nerwowo gestykulując. W dłoni trzyma indeks.

Student: - Zaraz, zaraz! Panowie, co to ma znaczyć? Zostawcie profesora! Mam już swój pomysł na tytuł wykładu, na pewno trafiłem! *(wbiega na scenę)* Profesor musi mi wpisać do indeksu, że zdałem egzamin! Obiecał to! Zaczekajcie! *(wpada w otwarte drzwi, słychać tylko jego kroki oraz głos)* Potrzebny mi jest ten wpis! Zaczekajcie!

KURTYNA